Cena prenumeraty:

	Kwart.	Mies.
w Lipsku i Saxonji	Tal. 3.—	1.—
w Związku niem.	„ 4.—	1.10
w Austrji	Złr. 7.50	2.50
we Francji, Szwajcarji, Belg., Angl., Turcji i Włoszech	Fr. 20.—	7.—

Prenumeratę przyjmują Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: A. Wienbrack, 8 Neumarkt.
w Dreznie: L. Wolf, 3 Seestrasse.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję): Charl. Muquardt, 2 Place royale.
w Paryżu: PP. J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques, i Franc. Thomann, Rue de la Michaudière, Hôtel de Bade.
Potudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonji i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Listy z pieniędzmi, listy do Redakcji i Expedycji (frankowane) przesyłane być winny pod adresem: *A. Wienbrack*, LEIPZIG.

Redakcja w Lipsku, 8 Neumarkt.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. Lipsk, Piątek, 3 Czerwca. №. 27.

Od Administracji „Ojczyzny."

Cena prenumeracyjna Ojczyzny **za miesiąc Czerwiec** jest:

w Lipsku i w całéj Saxonji . . . . Tal. 1 —
w Prusach i Związku niemieckim . . . . „ 1 10 ngr.
w Austrji . . . . Złr. 2 50 kr.
we Francji, Belgji, Anglji i Szwajcarji . . . . franków 7 —

Prenumeratę przyjmują pocztamty i Księgarnie, oraz Agencje Ojczyzny:
w Lipsku: *A. Wienbrack*, 8 Neumarkt.
w Dreznie: *L. Wolf*, Księgarz, 3 Seestrasse.
w Paryżu: *Panowie J. N. Janowski*, 18 rue des fossés St. Jacques i *Franciszek Thomann*, w Hôtel de Bade, Rue de la Michaudière.
w Bruxelli (na Belgję i Anglję) *Charles Muquardt*, 2 place royale.

W kantorach Ojczyzny w Lipsku i Dreznie przyjmuje się zarazem prenumerata miesięczn oraz sprzedają się pojedyncze numera po 2 ngr.

W interesie Szanownych Prenumeratorów upraszamy o łaskawe pisywanie się **na Poczcie**, tam gdzie pocztamty prenumeratę przyjmują; — w każdym zaś razie o dokładny i wyraźny adres.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy nadesłali nam przedpłatę kwartalną, będą mieli sobie potrąconą przewyżkę w następnym kwartale; ci, którzy nadesłali mniéj od wyżéj oznaczonych cen, są proszeni o przesłanie reszty pod adresem: *A. Wienbrack*. Leipzig.

Lipsk, dnia 2 Czerwca.

Sprawa Polska podniesioną została znowu w dniu 26 z. m. w Izbie Gmin przez p. Hennessy; a jakkolwiek wynikłe ztąd rozprawy nie przyniosły bezpośredniego praktycznego rezultatu, nie mniéj przyczyniły się jednak do wyświecenia niektórych nie jasnych w niéj punktów, dokładniéj określiły zapatrywanie się na nią członków Izby, angielskiego dziennikarstwa i samego rządu.

W przekonaniu naszém, mały ten rezultat względnie do obecnéj chwili, nabiera wagi, gdy nań z bardziéj ogólnego stanowiska zapatrywać się będziemy, Powiedziano to już wielokrotnie, że polityka kieruje się nie uczuciem, nie mniéj lub więcéj gorącemi sympatjami, ale — *interesem.*

Każdy więc fakt, każda dyskussja, która rozjaśnia prawdziwe znaczenie polskiéj sprawy, wykazuje wpływ jéj na ogólny bieg europejskiéj polityki, łączność jéj z wielkiemi interesami społeczeństwa — przynosi jéj niezaprzeczoną korzyść, przybliża chwilę ostateeznego jéj załatwienia. Jest to powolne wytwarzanie się w opinji liberalnych rządów i ludów owego właśnie *interesu*, pojęcia „potrzeby" i konieczności dla europejskiéj harmonji owego *czynnika*, któremu wydarto wprawdzie swobodę, ale ubezwładnić i z politycznéj działalności wykréślić nie zdołano.

Polska w smutnych kolejach XVIII wieku żadnego prawie nie wywierała wpływu na rozwój owoczesnych wypadków; zasklepiona w sobie nie brała w nich udziału. Dziś pod strasziwem potrójnem jarzmem, skrępowana i męczona, wyrabiać musi zasady politycznego swego żywota; wyrabiać dodatnie siły, pożyteczne dla świata; wnikać we wszystkie kierunki społecznego i politycznego rozwoju Europy, aby jéj działalność poczuto wszędzie, aby ją widziano wszędzie, gdzie tylko szlachetna praca około dobra ludzkości się spełnia...

Polska tym sposobem najsilniéj windykuje prawa swe do niepodległości; wytwarza najskuteczniéj ów polityczny *interes*, którym się dziś wyłącznie rządzą państwa i narody, który jedynym jest kierownikiem ich działalności, jedynym bodźcem ich czynów...

Polska wprawdzie i w dzisiejszém położeniu swojém, od saméj chwili utraty niepodległości, spełniała ważne dla Europy zadanie, powstrzymania gwałtownego moskiewszczyzny wylewu. Europa uznaje zasługę Polski pod tym względem, ale licząc na niepożytą żywotność polskiéj narodowości, skazuje ją na tę krwawą i nierówną walkę...

Niepodległość Polski stanie się *interesem* Europy w chwili, kiedy potęga moskiewska dotkliwie da jéj uczuć swoją przewagę, a Polska wniknięciem w dodatnie kierunki politycznego i społecznego życia, wykaże całą summę korzyści, jaką Europie w nieskrępowanym obcą przemocą rozwoju przyniesie.

POLSKA I MOSKWA

PAMIĘTNIK *** (*).

zaczęty 186 . . .

„Vitam impendere vero.",

WSTĘP.

Ostatni poranek w Cytadeli. — Żywy obraz moskiewskiego porządku społecznego. — Kapitan Żuczkowski. — Papier moskiewski. — Wyrok.

Piąta poranna godzina uderzyła na zegarze Cytadeli. —

Cytadela w Warszawie jest przygotowaną, burzącą maszyną dla miasta i zarazem — bezmiernym lochem, w którym Carat grzebie patrjotyzm polski. — Jako machina, czeka tylko na kaprys któregokolwiek z satrapów. Jak loch — ciągle otwierana i zamykana — chłonie w sobie tysiące ofiar niewinnych. Car Mikołaj wybudował Cytadellę i ochrzcił ją imieniem swego poprzednika i brata, nazywa się ona Aleksandryjską.

Po wielkim ojczystym kataklizmie, niektórzy Polacy, ocaliwszy mienie i tytuły, dali Aleksandrowi I. tytuł „dobroczyńcy, odrodziciela, wskrzesiciela" Polski, Mikołaj po rewolucji 1831 rokr, przygotowanéj i wywołanéj „dobroczynnością" carską, wybudował komentarz z kamienia i wyrył go w ziemi. — Miano wyszeplenione przez Odstępców — spiętrzył w głazy, nasrożył działami, zarobaczył zbirami i siepaczami. Owa „dobroczynność, wskrzesicielstwo, odrodzicielstwo" Aleksandra 1. nazwana jego mianem, grozi ciągłą zagładą stolicy polskiéj, a dławi w sobie jedno po drugiem pokolenie patrjotów polskich.

Takie są księgi Rodzaju Cytadeli Aleksandryjskiéj w Waszawie.

Ostatni dźwięk bijącéj godziny skonał. Podwójne rygle usunęły się z gwałtownym zgrzytem. Klucz w zamku szczęknął. Drzwi méj celi otwarły się z łoskotem.

Tak zaczął się poranek drugiéj połowy ósmego miesiąca mego uwięzienia w Cytadelli.

Niespiący już i oddawna ubrany, leżałem w łóżku. Przez rozwarte drzwi méj celi, ujrzałem żywy obraz „Społecznego Porządku," jakoby z loży teatralnéj. Za tę lożę zapłaciłem wieloma dniami życia.

W głębi korytarza, na prost drzwi moich, stanęło czterech sołdatów; — wyciągnęli się jak struny przy swych karabinach i — okamienieli. Piersi, twarze i broń ich, zwrócone były ku mnie; oczy zaś gwałtownym zyzem zatoczyły się w kierunku głębi korytarza, zkąd stuk zbliżających się kroków i brzęk wlokących się pałaszy słyszeć się dawał.

Używam wyrazu sołdat, zamiast żołnierz. Pojęcie o żołnierzu, budzi w nas myśli o pewnéj szlachetnéj odwadze i o poświęcającem się męztwie. Moskwa żołnierzy nie miała, nie ma i mieć nie może.— Polska, w stanie kwitnącym i w męczeńskich walkach swoich miała i ma uzbrojonych obywateli. Inne narody mają żołnierzy- — Sołdat jest wyrobem moskiewskim. Sołdaci, są to uzbrojeni i uorganizowani łupieżcy i zbójcy, zaczynajac od Główno-dowodzącego, kończąc na ciurach obozowych włącznie.— Stan cywilny — jest to złodziejstwo w mundurze, a bez oręża; stan wojskowy — to samo złodziejstwo, tylko zbrojne dla rozboju.

Podniosłem się na łóżku i usiadłem. Czułem z téj hałaśliwości, chrzęstu, łomotu na korytarzu, że jakiś niewiadomy kryzys w mem więziennem istnieniu miał nastąpić. — Porządek społeczny nie fatygowałby się napróżno z taką pompą. Jakoż żywy obraz wypełniał się przed mem okiem, — doskonalił.

Przed wspomnioną ścianą z czterech sołdatów przesunęło się dwóch żandarmów, i stróżliwie zajęło miejsca przy obu odźwierkach méj celi. — Żandarmi moskiewscy, są to uzbrojeni szpiegowie.

Pomiędzy tą kapitalną ścianą i temi dwoma podporowemi słupami caratu, wsunął się do celi kapitan żandarmów — Żuczkowski.

Był to od lat dawnych, gospodarz, ekonom, rządca, klucznik, dozorca, szpieg, oprawca, mistrz ceremonji więzień lochów Cytadeli warszawskiéj. Więźniowie, nie widujący się z sobą, nie komunikując wzajem myśli, jednogłośnie przezwali kapitana Żuczkowskiego — Morokiem. — Należy mu jednak najwłaściwiéj miano „Judasza Iskarjoty;" gdyż był Polakiem.

Przedstawia on próbkę działania ducha moskiewskiego na ludzką naturę. Jak zaś ten duch działa na naturę poniżoną — na Moskali, postaramy się okazać. Pamiętniki te, sprawie polskiéj poświęcone, która niestety, przez ciemnotę i tyranję moskiewską, od lat tylu przedzierać się musi, starać się będą właśnie wy-

(*) Jakkolwiek autor tego pamiętnika już nie żyje, zamilczamy przecież jego nazwisko, aby nie sciągnąć prześladowania Moskwy, na pozostałą po nim rodzinę. (*Przyp. Red.*)

Z tego zapatrując się stanowiska na rozprawy Izby Gmin w sprawie polskiéj, widzimy w nich korzystny rezultat. Mężowie stanu w Anglji zaczynają pojmować prawdziwe znaczenie téj kwestji, łączność jéj z ogólnym biegiem europejskiéj polityki, wpływ jéj na sprawy świata; pojmują, że przyczyną słabości polityki angielskiego gabinetu jest jego postępowanie w sprawie polskiéj, że Polska ma niezaprzeczone prawa do samodzielnego bytu, że Moskwa utraciła w zasadzie wszelkie prawo do panowania nad nią, że postępowanie jéj z Polakami jest aktem oburzającego bezprawia...

Że p. Hennessy cofnął swój wniosek po odpowiedzi lorda Palmerstona, nie dziwimy się wcale. Ogłoszenie ze strony Anglji, iż Rossja utraciła swe prawa do panowania nad Polską na mocy traktatów z 1815 r. nie poparte natychmiast orężem, byłoby rzeczywiście krokiem niepraktycznym.

Czy jednak ten głos protestujący przeciw Moskwie, domagający się pomsty za jéj zbrodnie, jaki z łona reprezentantów angielskiego narodu od czasu do czasu rozbrzmiewa, czy ten okrzyk oburzenia na barbarzyństwo moskiewskie nie ma znaczenia?

W przekonaniu naszem ma znaczenie i wielkie, jestto uroczysta protestacja, która musi kiedyś w realny czyn się zamienić, wykrzyk sumienia domagającego się naprawienia zrządzonych krzywd narodowi Polskiemu, jestto policzek, spadający ciągle na krwią polską zbroczone moskwy oblicze...

Sprawa Polski z dniem każdym szersze znajduje uznanie, z dniem każdym wyraźniéj ze sfery sympatji przechodzi na pole europejskiego interesu... Wygrana w zasadzie na polu ducha — prędzéj lub późniéj musi być wygraną i w sferze rzeczywistości.

Stan anormalny w jakim się Europa obecnie znajduje, zbyt długo trwać nie może, żywioły prawa i bezprawia, cywilizacji i ciemnoty, wolności i despotyzmu, mierzą się dziś tylko wrogiemi oczyma. Przyjdzie, musi przyjść chwila, że staną one do walki, zetrą się z sobą jak dwie wielkie burze...

Która zaś z stron odniesie zwycięztwo? Na to pytanie, każdy uczciwy człowiek, wierzący w postęp i w wyższe cele, naznaczone przez Opatrzność ludzkości, odpowiedź znajdzie w sumieniu swojém.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 29 Maja.

Ciężką epokę przechodzimy obecnie, przyciśnieni przeważną materjalną potęgą, słaby tylko opór stawić możemy okropnym środkom destrukcyjnym naszego nieprzyjaciela. Trzeba się zbroić w całą siłę moralną, ażeby nieupaść pod ciężarem widoku jaki się tu co dzień przedstawia. W tem straszném męczeństwie narodu i tysiąców jego dzieci, jedna tylko przedstawia się pociecha, a tą jest widok wiary, rezygnacji, wytrwałości męczenników. Niech nikt nie sądzi naszego narodu z tych brudnych szumowin które Moskwa wydobyła z jego łona, któremi się otoczyła, których za swoje narzędzia używa, ogół narodu wśród cierpień przedstawia wzniosły widok i jest wróżbą lepszéj przyszłości. Przed weksacjami policji moskiewskiéj ten i ów schyla głowę, ale mała tylko część mieszkańców upada na duchu, a mniejsza jeszcze daje się użyć za narzędzie najazdu. Przygnieść zdołała nas Moskwa, ale trudniéj utrzymać zdobycz niż zagarnąć, trudniéj siąść na bagnetach niż się na nich oprzeć. Moskale ogłaszają swój trjumf niesłychanemi fanfaronadami, aby wmówić w samych siebie, że udusili sprawę polską w potokach krwi, że według wyrażenia *Dzien. Powsz.* Polska to coś nakształt Alzacji francuzkiéj. W dzisiejszych czasach nie zdobywa się narodu, ani się go niewynaradawia tłumnemi deportacjami: zbyt wysoko rozwinięty już indywidualizm narodowy, u nas szczególnie idea państwa cudzoziemskiego nigdy nie przemoże idei narodowości, uczucia miłości ojczyzny, a wściekłe barbarzyństwa moskiewskie pewno raczéj tę miłość rozbudzają niż torują drogę idei caratu. Jaki będzie daléj rozwój sprawy polskiéj trudno prorokować, ale to niezawodna, że Moskale coraz bardziéj będą się spostrzegać, że chwilowe zwycięztwo nie przynosi im tych korzyści o jakich myśleli, a przynosi szkody jakich nie przewidywali. Niedługo rzeczywistość rozwieje rodomontady rosyjskich gazet, według których zdawałoby się, że Polska już zmoskwiczona; okaże się, że Polska jest Polską, a Rosja Rosją, mimo ogłoszeń policmajstrów zakazujących używania w Wilnie, czy w innem jakiem polskim mieście „cudzoziemskiej polskiéj mowy;“ mimo przewrotu społecznego, które wywołała Rosja jako siłę czarodziejską, a niepotrafi jéj zakląć aby zniknęła przed spełnieniem zadania.

Wprawdzie zdaje się jakoby Moskwa usiłowała już powściągać propagandę barbarzyńskiego komunizmu, jaką na nas wypuściła; ale choćby się jéj to całkowicie udało, to w każdym razie kwestja włościańska pchnęła Polskę i Rosję na nową arenę, w któréj powierzchowny obserwator Rosji dziś może przyznać zwycięztwo, ale w któréj przyszłość rokuje nam wszystkie szanse powodzenia. Dość wskazać na warstwy polskiego społeczeństwa i warstwy moskiewskiego, na naszę przeszłość i ich przeszłość, ażeby uzasadnić te widoki. Dz. Powsz. z upodobaniem powtarza że w Polsce co tylko nie jest przykute do pługa, wszystko co tylko nauczy się czytać i pisać, co tylko przywdzieje surdut w miejsce sukmany, można de facto liczyć do szlachty polskiéj. Zarzut ten z naszego punktu widzenia wydaje się największą pochwałą i błogą przepowiednią przyszłości. Wiemy jakie nieprzebyte granice dzielą w Rosji pomieszczyków, kupców, czynowników i mużyków i niezazdrościmy jéj tego bynajmniéj; wiemy jakie ją nurtują rozdwojenia religijne i nie obawiamy się prawosławnéj propagandy.

Powyżéj wspomniałem, że Moskwa zdaje się chcieć powściągnąć milutynowską propagandę; a przypuszczenie to opiera się na mocno tu rozszerzonéj wieści, że Berg i Trepow przemogli w Petersburgu przeciwne stronnictwo. Wkrótce mają okazać się skutki tego zwycięztwa; Czerkaski ma podobno wynieść się z Warszawy za Milutynem, a Trepow na jego miejsce zostanie mianowany dyrektorem Komisji spraw wewnętrznych, przy zachowaniu dotychczasowych godności. Wczorajszy Dz. Powsz, zamieszcza urzędowo napisaną przez Rothkircha apoteozę Berga i Trepowa. Wszystkie jawnie używane środki represyjne, wszystkie barbarzyńskie postanowienia są tam wyliczone przy wybijaniu chińskich pokłonów. Berg nazwany tam jest „strasznym dla wszystkich nieprzyjaciół Polski,“ „jéj obrońcą.“ Z tego stanowiska pisana reklama dla hrabiego Berga jest po zą wszelką dyskusją. Hr. Berg jest prawnym następcą Żółkiewskiego, Chodkiewicza i Kościuszki — czegoż więcéj trzeba?

Do nieposlednich zwycięztw osiąganych pod dowództwem tego bohatera, liczą się trjumfy nad naszemi niewiastami porwanemi do więzienia. W poprzednich listach wspomniałem już o tem; dreszcze zgrozy przechodzą słuchając szczegółów postępowania Tuchołki i jego satelitów. Że nad mężczyznami się pastwią, że ludzi jak Gebethner księgarz, jak profesor szkoły głównéj Dybek, biją po twarzy, każą chłostać i zamykają do lochu, to tylko okrucieństwo, srogość barbarzyńcy; ale że kobiety doznają takiego samego obchodzenia, to jest coś przeciw naturze, to graniczy z świętokradztwem! Pani Swiętochowska trzymana od pewnego czasu w więzieniu przy ulicy Pawiéj, będąca w czwartym miesiącu ciąży, otrzymała 26 chłost, w celu wydobycia z niéj zeznań. Teraz skazana jest na zsyłkę do Archangielska, choć nic na nią nie wykryto. Pani Herniczek, obywatelka z Warszawy, oskarżona została przez kogoś o przyjęcie listu czy komunikacji jakiéjś narodowéj, ale oskarżenie było gołosłowne; ażeby ją zmusić do przyjęcia winy na siebie kazano ją wsadzić do lochu. Oficer służbowy wszedł do jéj celi i nic nie mówiąc w jakim celu, kazał jéj iść za sobą. Sądząc, że ma tylko stawić się przed komisją śledczą, pani Herniczek wzięła tylko małą chusteczkę na szyję i poszła jak stała w lekkiéj sukience. Jakież było jéj przerażenie kiedy nagle ujrzała się wepchniętą do małéj ciemnéj komórki, któréj woń okropna i błoto grzązkie świadczyło o poprzedniem używaniu na chléw czy karmnik. Trochę brudnéj startéj słomy było całem umeblowaniem tego miejsca. Naprożno biedna ta przywykła do wszelkich wygód życia kobieta, błagała aby jéj choć cośkolwiek z odzieży podano, którą w swojéj celi pozostawiła. Nikczemny drab który ją tu zaprowadził naumyślnie użył podstępu, aby ją bez ciepłego okrycia wyprowadzić. W téj zimnéj, ciemnéj, woniejącéj norze, w lekkim odzieniu, na trosze słomy, mając za całe pożywienie tylko raz na dzień przynoszony chleb i wodę, przebyła niewinna ofiara jakiegoś oskarżyciela, dwanaście dni i dopiero kiedy stan jéj zagrażał niebezpieczeństwem życia, przeniesiono ją do poprzedniéj celi. Doktór który do niéj przychodził przeskakiwał z progu na barłog, niechcąc grzęznąć w błocie. „Dla czegoż pan na moje posłanie wchodzisz? stój pan na ziemi!“ rzekła pani Herniczek. „A tobym nogi powalał“ odpowiada doktór. „Pan niechcesz nóg zawalać, a o mnie przypuszczasz, że mogę żyć w podobnem miejscu?“ Doktór nie umiał na to nic odpowiedzieć. Teraz choć żadnéj winy nie dowiedziono pani H. skazano ją na wywiezienie do Archangielska — tylko że tak jest chora, że w szpitalu w cytadeli pomieścić ją musiano. Nieszczęśliwym oskarżonym pozostaje więc tylko wybór, albo nietylko przyznać na siebie winę istotną czy zmyśloną, ale i podać pewną liczbę nazwisk znajomych do dalszego śledztwa i w oczy im udowadniać to co niebyło; albo kto niezdolny takiéj podłości musi znosić męczarnie wszelkiego rodzaju, które czasem pozbawiają życia, a zawsze nadwerężają zdrowie na całe życie. W przeszłym tygodniu wypuszczono z Pawiaka młodego człowieka nazwiskiem Dunina; nieszczęśliwy jest wolny, ale cierpi pomięszanie zmysłów, i bardzo wątpliwą jest rzeczą czy starania matki i przyjaciół przywrócą mu używanie rozumu. To tylko kilka drobnych szczegółów z całéj przerażającéj epopei męczeństw, rysów rzeczywistości, któréj nie wymarzył Dante siląc się opisać piekło, ani Sue w „Tajemnicach“ ani Hugo w „Nędzarzach.“ Po co trudnić się pisaniem romansów kiedy dość być kronikarzem.

Z ziemi Chełmińskiej, 28 Maja.

(K) Wracam z nad granicy kongresówki. Większe teraz zamieszanie, niż przed kilku miesiącami, gdy jeszcze słyszeć można było zgiełki i wrzawę wo-

---

kazać: czem jest duch, obyczaj i życie moskiewskie. — Naprzód jednak powiedzieć musimy, aby nikt się nie mylił, że Moskwa ma swoją własną, odrębną, cywilizację: straszliwą, zgniłą, niszczącą. Cywilizacji téj, wychodowanéj pod kańczugiem Tatarów i knutem carskim, Moskwa hołduje jak bóstwu; ale hołduje w skrytości, ubierając ją w pozory naśladownictwa ogłady Zachodu.

Celem rozwoju moskiewskiego — jest zagłada wszelkiego postępu ludzkości. Nic więc dziwnego, że z tem się Moskwa ukrywa i gdyby nie jéj dzieje, możnaby mnie o przesadę posądzić. Dzieje te jednak świadczą, że od kiedy Moskwa wkręciła się w sprawy europejskie, na każdą świętą zasadę, rozkwitłą w cywilizowanym świecie, rzucała się z wściekłością i jeśli jéj nie pożarła, to skaleczyła niebezpiecznie. Ile zaś razy była pokonana, wnet kryła się i skomliła wszelkiemi językami ludzkiemi, naśladując po kolei Narody, aby przekonać ludzkość, iż jest człowieczéj natury.

Rozprawy o tem pisać nie myślę. Sam przedmiot pamiętników, nastręczy mi tysiąc zdarzeń, których suche nawet opowiadanie objaśni, usprawiedliwi, wytłumaczy i dowiedzie, iż plagą ludzkości w dniach dzisiejszych, jest Moskwa, że jéj cywilizacja — to zawiść i przeczenie postępu ludzkiego, że dlań nieraz już była groźną, a stać się może zagładą i zniszczeniem.

Wracam do ostatniego poranku mego więzienia w Cytadeli.

Za Żuczkowskim wszedł wojskowy wyższéj rangi,—geroj nieznanego mi nazwiska. — W ręku niósł papier.

Papier, jest urzędowy akt moskiewski, drukowany lub pisany. Znaczenie papieru moskiewskiego, nie da się skreślić w kilku nawet obszernych tomach, chociażby pisanych, zatrutą żółcią i najstraszliwszéj pogardy śliną. Francuzi tysiącami śmierci swych obywateli, okupili zniszcenine Bastylli i tak zwanych „Lettres de cachet.“ Cóżby było, gdyby jeden tylko papier moskiewski spadł na nich?

My — Polacy — cierpieliśmy mordy, pożogi, rabunki, gwałty i kaźnie, od Moskali. Ginęliśmy od ich szabli, bagnetów, armat. Bezbronne piersi nasze były celem dla ich karabinów. Znamy ich pałki, knuty, stryczki. Oswoiliśmy się z lochami ich więzień, ze zgniłemi podziemiami ich Sybiru. Najstraszliwszą hańbę, bo mundur ich, widzieliśmy na naszych człowieczych plecach. Nie bledliśmy, aniśmy drżeli przed ich plagami. Dziewięćdziesiąt lat ostatnich naszego istnienia, daje świadectwo naszéj odwagi obywatelskiéj. A jednak, widok papieru moskiewskiego rzuca nas w oburzenia niepokonane dreszcze. Nie możemy się oswoić. Nie możemy znieść tego widoku i patrzyć nań z cierpliwą dumą, pomimo zahartowanéj wiekowem cierpieniem, siły naszego ducha. Kto nie był Polakiem pod rządami caratu, ten nie pojmie, nie domyśli się całego bezeceństwa urzędowego, pisanego, czy drukowanego.

Odkiedy to zbiegowisko cierpliwych szakali, nazwało się hosudarstwem, nie śmiejąc nazwać się narodem i nauczyło się sztuki pisania, nigdy w żadnym papierze, poczernionym ich pismem czy drukiem, piękno, dobro i prawda, nie postały. Kłamstwo ale kłamstwo wierutne i bezczelne stanowi, od pierwszéj do ostatniéj litery, treść ich aktów publicznych. Fałsz piętrzy się na fałszu, zaczynając od pismiennych stosunków rodzinnych i uczuciowych, idzie przez pismiennictwo literackie i naukowe, przez prawo pisane, koronuje się w reskryptach, ukazach i manifestach carskich, i niweczy się w księgach duchownych i kościelnych, urzędowéj religji. Religja tu zowie się prawosławną, jest kazienną (t. j. rządową), a sama stanowi przeczenie i fałsz wyznania greckiego. Kaźna znaczy skarb i rząd, od słowa kaźń, ciężka kara; bo też ów rząd i skarb dla każdego innego narodu, byłby straszliwą plagą. Moskal może go znosić. Dla tego też Moskale nie są narodem—państwem —ale tylko Hosudarstwem.

Te to wierutne kłamstwo papieru moskiewskiego, w skutkach swoich, miarą najohydniejszego upodlenia wymierzyć się nie da; bo ją przerasta, ale widoczne, dotykalne jest w kościele, w rządzie, w szkole, w domu moskiewskim. Na nas Polaków zaś takiem przerażeniem ciśnie, iż odetchnąć pod niem niepodobna.

(d. c. n.)

jenną. Moskale teraz dopiero na dobre zaczynają hulać po kraju — ci którzy z chwilowego przytłumienia powstania, roją jakieś polepszenia, spodziewają się ulżenia ciężkich warunków bytu, czczemi się tylko łudzą mamidły. Straszny czas minął — straszniejszy jeszcze nadchodzi. Nawet mieszkańcom nadgranicznych powiatów księstwa i Prus dają się często we znaki zakordonowi przestrzegacze porządku. Nie rzadko wraz z pruskiem wojskiem odbywającem rewizję, zjawi się oficer rossjski przewodniczący poszukiwaniom, jak to niedawno miało miejsce w K. w powiecie Inowrocławskim, gdzie oficer moskiewski z wojskiem przybyły — przyniosł ze sobą szczegółowy plan ogrodu i zabudowań i sam przy kopaniu przewodniczył. Najsmutniejszą jest iż znajdują się tacy polacy, co służą nieprzyjaciołom, denuncjując gdzie broń zachowana, lub gdzie podejrzane przebywają osoby. Tych ludzi Prusacy najczęściej przymują do swoich szeregów, aby ich uchronić od słusznej wzgardy. Lecz wzgarda i prześladowanie i tam ich dosięga, gdyż sami żołnierze wstydzą się podobnych towarzysów broni i stronią od nich.

Prace komisji w kwestji uwłaszczenia włościan żwawo postępują — chłopi jednakże nie przyjmują ich tak, jak się tego Moskwa spodziewała, a choć może chwilowo złudne łaski carskie zawróciły im głowy — to bezwątpienia nie na długo. W Osięcinach w pow. Włocławskim przyszło nawet do bojki między włościanami i wojskiem; pierwsi bowiem wzbraniali się udzielić podwód ostatniemu, tłumacząc mu że już teraz są wolnymi i nie czują się obowiązanymi odstąpić od praw swoich.

W wielu miejscach od samego początku włościanie z nieufnością spoglądali na dzieło carskiego liberalizmu i z sobie właściwym rodzajem ironji przyjmowali urzędników komisji. Gdzie niegdzie atoli ogłoszenie ukazu nader smutne wywołało skutki. Chłopi rzucili się na grunta dziedzica, rozmierzyli je i rozdzielili między sobą, a często nawet porywali się na ich właściciela. Tam gdzie dziedzic zawsze starał się być nie panem lecz ojcem swych włościan, gdzie z ojcowską pieczołowitością czuwał nad ich dobrobytem i moralnością — tam pewno nie dopuścili się oni żadnego czynu, któryby ich piętnem hańby naznaczył. Lud nasz pamięta długo doznane urazy, a za pierwszą sposobnością okazuje tę pamięć.

Zdaje się jednakże iż owocem tego carskiego uwłaszczenia będzie ogólne zniechęcenie przeciw Moskwie a może i ogólne ludowe powstanie. Strzała na nas wymierzona obróci się przeciw tym właśnie którzy ją wysłali. W zajadłości swojéj nie przejrzała moskwa ostatecznego skutku z ukazu wyniknąć mogącego, a w tem stała się podobną do węża grzechotnika, który wściekłością i chęcią szkodzenia zaślepiony, we własne ciało jad śmiertelny zapuszcza.

W naszej prowincji wszystko tym samym postępuje trybem. Aresztowania, rewizje — wydawanie ofiar Moskalom, znęcanie się nad spokojnymi mieszkańcami — dla tego tylko, że polskie imie noszą, oto programat od którego Prusy ani na krok nie ustąpiły jeszcze, a który w ich mniemaniu zapewne jest najwyższym rozwojem idei sprawiedliwości. Nowe aresztowania, nowe rewizje są to już rzeczy stare, bo codzienne. Natomiast dwa przypadki sekwestracji dóbr przejęły nas nowym bólem. Majątek Piątkowo p. Natalisa Sulerzyskiego i Bobrowo Jana Czapskiego, zostały obłożone sekwestrem, właściciele ich oddychają już dawno powietrzem pruskich więzień. Nie ostatnie to pewno przypadki w naszej prowincji.

Dobrze to mówi przysłowie nasze, na pochyłe drzewo i kozy skaczą. Dopóki powstanie nasze w całej swej sile — aureolą bohaterskiego blasku przyświecało światu, wiele dzienników niemieckich — chociaż od dawna nam nieprzyjaznych, ograniczało się tylko na prostem podawaniu faktów, często fałszywych, ale przynajmniej bez kąsających dodatków i objaśnień. Dziś, gdy świat przestał bawić się naszem męczeństwem i jednym znudzony widokiem na inne pole oczy swe obrócił, dziś gdy chwilowa kryzys, chwilowe wycieńczenie, nastąpiło w naszej walce — podnoszą te dzienniki głos swój dawno stłumiany, a wylewając na nas najrozmaitsze fałsze i oszczerstwa, pragną zdaje się, powetować to, co tak długiem milczeniem stracili. Jeden z najmniejszych, ale zarazem z najzajadliwszych organów niemieckiego dziennikarstwa, „dziennik urzędowy Chełmiński" — zamieszcza w numerze z 25 Maja artykuł dziwnie śmieszne treści, tem śmieszniejszy jeszcze, że się stroi w historyczną powagę, uznając potrzebę — w tym w tak ważne wypadki brzemiennym czasie, okazać jawnie światu (?), że ziemia Chełmińska jest czysto (echt) niemiecką prowincją, w której polacy tylko jako wdzierający się przybysze (Eindringlinge) uważani być powinni.

Gdy krzyżacy (mowi Kreisblatt) zdobyli tę ziemię, (nie powiada atoli skąd i w jaki sposób dostali się krzyżacy do ziemi Chełmińskiej) zastali tamże kolonistów ze wszystkich prawie narodów, wyjąwszy polskich — Polska bowiem wyniszczoną była w tym czasie wojnami domowemi. (?) Niemiecka praca i rząd niemiecki podniosły ziemię Chełmińską do kwitnącego stanu — stan ten jednakże dużo pod późniejszą zwierzchnością ucierpiał. Podobnemi banialukami zapełnia Kreisblatt większą częsi numeru, kończy życzeniem aby każdy kawałek ziemi który teraz w niemieckie ręce powraca (sic) otrzymał napowrót dawne niemieckie miano. Ażeby to wspólrodakom swoim ulatwić, wyszukał i wyszperał Kreisblatt — dawne niemieckie nazwiska — a w niedostatku zapewnie ukuł kilka we własnej fabryce i podaje je wszystkie ciekawemu czytelnikowi.

Oto są z nich niektóre Słomowo — Slomnau, Głuchowo — Gluchau, Legartowice — Legertsdorf, Grzybno — Gribnau, Sarnowo — Sarnau, Stablewice — Stabelwitz, Szerokopas — Sirkopes. Prawda, że to czysto niemieckie nazwy polskiem wykoślawione mianem? Co za zasługi położył Kreisblatt wyszukaniem mozolnem tych nazwisk! współrodacy jego wdzięczni mu być winni do śmierci, nie będą bowiem mieli już potrzeby łamać język swój nad barbarzyńskiemi nazwiskami polaków.

Wczoraj wypuszczono z tutajszego więzienia pana Suffczyńskiego, po dwumiesięcznem przeszło więzieniu.

Paryż, 29 Maja.

L. To milczenie grobowe, jakie od pewnego czasu zawisło już nad kwestją polską, przerwane zostało w tym tygodniu przez dwa wymowne i szlachetne głosy.

P. Pope Henessy przedstawił w Izbie angielskiéj wniosek, mający na celu otrzymać od rządu angielskiego urzędowe oświadczenie, że Rosja przez ciągłe gwałcenie traktatów i przez ostatnie postępowanie swe w Polsce, straciła wszelkie do tego kraju prawa. Jednocześnie ukazała się w Paryżu nowa broszura p. Montalembert *le Pape et la Pologne*, godna poprzednich tego autora w sprawie naszéj publikacji, a która jak sądzę większy nawet mieć będzie rozgłos, niż *l'Insurrection polonaise* i *une nation un deuil.*

P. Henessy traktował głównie stronę dyplomatyczną w kwestji polskiéj. Wykazał bardzo zręcznie, że sprawa nasza z tego stanowiska uważana, w ścisłym jest związku z kwestją duńską, tak żywo dziś obchodzącą Anglję i Europę. Mógł był wprawdzie szanowny mówca jeszcze dobitniéj był wypowiedzieć, że jeśli głos Anglji tak mało obecnie jest ważony i słuchany, to dla tego, że egoizm W. Brytanji zbyt wyraźnie i cynicznie na jaw wychodził, ile razy o odezwanie się za Polską chodziło. Prasa angielska zaczyna to dziś zresztą rozumieć. Za to p. Henessy z dosadnością i siłą wykazał, że Anglja nie tylko nie uczyniła dla nas tego, co jéj nakazywało proste uczucie ludzkości i prawa, ale że nie jest ona wolną od wspólnictwa w podziale Polski i od dalszych tego gwałtu następstw. Posiłkowała bowiem Prusom w 1795 w chwili, gdy się u nas rozbiór dokonywał. Fakta, na które się p. Henessy powoływał dobrze są znane, a lord Palmerston w odpowiedzi swéj nie zadał sobie pracy dyskutować je lub odpierać, starał on się tylko wykazać, że wniosek p. Henessy nie przedstawia żadnéj praktycznéj korzyści, i że przyjęcie go mogłoby tylko Polakom zaszkodzić. Wedle słów angielskiego ministra, cesarz Mikołaj po r. 1831 przestał się uważać za związanego traktatem wiedeńskim, bo utrzymywał, że odtąd Polska prawem zdobyczy mu przynależy. Dla tego też nie przyznawał nigdy państwom europejskim prawa do przedstawień jakichkolwiekbądź kwestji polskiéj się tyczących. Dyplomatyczne kroki roku zeszłego za Polską robione, lubo jak sam lord Palmerston przyznaje, nie dały zaspokajającego rezultatu, dowiodły jednak, że cesarz Aleksander II nie ma tych absolutnych, co ojciec pretensji. Zatém sądzi minister angielski, że przychylić się do wniosku pana Henessy byłoby jedno co powrócić i uznać rządowi rosyjskiemu taką względem Polski sytuacyą, w jakiéj chciał się zawsze utrzymać w obec Europy Mikołaj.

Przypuszczamy na chwilę, że takowe zapatrywanie się nie jest bez pewnéj podstawy i trafności, lecz jakaż korzyść pytamy nie tylko dla Polski, ale dla Europy, że Rosja raczy pozwalać na robienie sobie przedstawień? Do czegoż podobne kroki doprowadziły? Sam minister uznał nie ledwie zupełną ich bezowocność. Podobne błahe manewra dyplomatyczne sprowadzają dla państw robiących przestawienia upokorzenie, którego trudno zataić, a my zawdzięczamy im tylko nowe gwałty moskiewskie i codzień wzrastający terroryzm.

Nie przesądzam bynajmniéj, aby adoptowanie wniosku p. Henessy mogło nam przynieść jakiekolwiek praktyczne korzyści, ale to niezawodna, że byłoby przynajmniéj aktem wysokiéj sprawiedliwości i dowodem tego zmysłu moralnego, który codzień więcéj w stosunkach politycznych zaciera się i zatraca. Lord Palmerston oświadczając, że podobna ze strony Anglji deklaracja zostałaby bez skutku i odgłosu, sam niejako przyznaje, że ta Anglja bardzo dziś nizko upadła. Wprawdzie minister dość energicznie wyrażał się o Rosji. „Zgadzam się", powiedział „z panem Henessy, w potępieniu téj wielkiéj europejskiéj zbrodni, jaką był podział Polski, a zbytecznem byłoby tu dodawać, że tak samo jak on zapatruję się na postępowanie rządu rosyjskiego w Polsce." Niezawodnie kilka ustępów z mowy Palmerstona, bardzo nieprzyjemnie zabrzmi w Petersburgu, ależ tam oddawna przyzwyczajeni do podobnych rzeczy.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć, że p. Henessy zrobił w swéj mowie wzmiankę o kobietach polskich, pozbywających się swych klejnotów na obecne potrzeby ojczyzny, Ten ustęp zrobił nie małe w Izbie wrażenie i był okryty oklaskami.

Broszura pana Montalembert ma głównie na celu wykazać znaczenie i doniosłość szlachetnego odezwania się papieża, w obec tak nikczemnego milczenia i obojętności rządów i gabinetów. Gdy królowie i mocarze tego świata, mający na swe rozkazy bagnety, odezwać się nie umieją, oto starzec bezbronny i sam w swéj dotychczasowéj władzy zachwiany, powstaje i zabiera głos w imieniu zgwałconéj i zdeptanéj sprawiedliwości. Ta nowa publikacja znakomitego pisarza, zawiera piękne i z niesłychaną mocą napisane ustępy, poruszy ona, jak sądzę, choć na chwilę tutejszą opinję, a w sercach katolików całego świata znajdzie odgłos i trwałe pozostawi wrażenie. Myśl przewodnia całéj broszury jest ta, że dziś w świecie dwie tylko są wzniosłe i wielkie rzeczy, papież naród polski. Pan Montalembert, którego kiedyś nazwano chrześcijańskim Tacytem, nigdy lepiéj na to imie nie zasłużył, jak w téj publikacji, mianowicie w ustępach, gdzie piętnuje postępowanie moskiewskiéj dziczy w Polsce.

Posiedzenia ciała prawodawczego zamknięte zostały wczoraj mową p. Morny, zgromadzenie rozeszło się przy okrzykach „Niech żyje cesarz."

POLSKA.

Oficerowie korrespondenci do moskiewskich gazet, sądzą, że już Polskę zupełnie pokonali, że Polska jest już carską, i rozpisują się szeroko nad swoim rozumem, którym dokonali tego dzieła. Skrzętnie notują objawy upadku, lub też polityki łagodzenia nieprzyjaciela; skrzętnie zapisują każdy obiad, który zjedzą z polakami, każdy toast, który wspólnie z nimi wychylą, każdą illuminację, podziękowanie carskie, adress i każdą suknię zbytkową kobiety. „Nie poznałbyś teraz Polski, mówią, wszystko się odmieniło, niktby nie powiedział, że niedawno było powstanie i panowanie silne rządu podziemnego. Ciemność znikła, nastąpiła panowanie światła", jak powiada p. Rotkirch w liście do Dziennika Powszechnego, na którym w Warszawie nie chciał się podpisać, chociaż na tym samym liście w *Moskiewskich Wiedomostiach* drukowanym podpisał się. Pokazuje się, że w Polsce rzucenie fałszu w oczy publiczności przejmuje jeszcze wstydem, gdy w Rosji chlubić się z niego można. Gwałtowność z jaką ci wszyscy korrespondenci występują przeciwko Polsce, przechodzi wszystko, co najnajmiętniejsza zemsta wymyślić może. Rubaszne przysłowie tak często powtarzane przez *Dzienn. Powsz.* „Łżyj, ale znaj miarę" nie jest przez nich zachowywane, łżą bez miary i uwagi. Na Rząd Narodowy rzucają się z nieopisaną wściekłością, nie ma wyzwiska, nie ma łajania, któregoby nie użyto. Pseudo zaś patrjotyczni korrespondenci z Krakowa i z eremów pustelniczych, usilują wmówić w naród wspólnie z *General Correspondenz* austrjacką, że jest do niczego, że nie umiejąc słuchać nawet swojego Rządu Narodowego, okazuje tém samem usposobienie niezdolne do samodzielnego bytu. Radzą więc, ażeby nie myślił nigdy nasz naród o siebie, żeby nie brał się do żadnéj swojéj sprawy, bo ją zepsuje; żeby się poddał bezwarunkowo pod obcą władzę, lepiéj zorganizowaną, bo sam w chwili największego niebezpieczeństwa na posłuszeństwo dla swojéj zdobyć się nie mógł. „W naszym ręku zostawcie swoje losy, wołają, bo sami sobą nie umiecie kierować. Pocóż myśleć o niepodległości, kiedy niepodległości jak wczorajszego dnia wrócić nie można" Takimi to argumentami, taką mową usiłują zakląć nas w bezczynności, uśpić, ażeby w czasie snu udusić. „Porzućcie Zachód, woła korrespondent z Zakroczymia, do *Ruskiego Inwalida*, zbawienie wasze ze Wschodu, zkąd do was mogą być wyciągnięte bratnie dłonie i dane wam zapomnienie przeszłości." Otoż to czego oni chcą, żebyśmy zapomnieli przeszłości, to jest, wyrzekli się niepodległości, do któréj prawo nam daje przeszłość nasza — i powiadają nam jeszcze bezczelnie, że oni nam jéj zapomną. Tak, wierzymy, że chcieliby moskale przeszłość naszą falą zapomnienia zalać, bo z nią zaleliby wspomnienie zbrodni jakich się dopuścili wydzierając nam byt polityczny, a teraz kusząc się na zabicie naszéj narodowości. My niemamy powodu, dla którego zapomnieć chcielibyśmy przeszłości, bo za nią rumienić się nie potrzebujemy. Jesteśmy w prawie i w słuszności. Dążenia nasze są narodowe i sprawiedliwe, a sprawa pognębiona nie traci nic z słuszności swojéj. Potwarze na nią miotane, obelgi ciskane w oczy najzacniejszym ludziom, deklamacje à la Rotkirch, refleksje à la *General Correspondenz*, zapowiadanie ucisków bratnich i zapomnienia przeszłości na wzór Inwalida, sprawy nie zhydzą, ani nie otumanią, ani jéj doniosłości nie zmniejszą. Wielka to i święta sprawa, kiedy jéj tyle przewagi i chytrości nie zabija, a żywotna nawet w klęsce, kiedy tak namiętności porusza.

— *Wileński Wiestnik* ogłasza następujące majątki jako wystawione na sprzedaż przed rząd moskiewski lub też prywatnych wierzycieli:

W Wileńskiem województwie: 1) majątek Chiny z folwarkiem Pekin własność Antoniego i Tytusa Boguckich, w Dziśnieńskim powiecie.

W Mohilewskiem województwie: 1) Folwark Borysowka w Klimowieckim powiecie własność Leona Sabańskiego. 2) Zaścianek Laszen przy majątku Skridliwo w Siennińskim pcie własność Michała Nitosławskiego. 3) Gospodarstwo Buchowka w Klimowieckim pcie własność Klemensa Kisielewa. 4) Gospodarstwo Feliksa Fołpygo w Mścisławskim pcie. 5) Folwark Alexandrowo ze wsiami Charkot i Bilewicze w Bychowskim pcie, własność Jozafata i Antoniny Ancypów. — Wszystkie te majątki wystawione są na sprzedaż z rozporządzenia rządu moskiewskiego. Następujące zaś w skutek rozporządzeń sądowych, na żądanie kredytorów mają być sprzedane: 6) Folwark Bublewo i wieś Wielkie Sioło w Siennińskim pcie własność Jana Sielanki. 7) Osada Słowienie w Siennińskim pcie własność Antoniego Łamińskiego. 8) Majątek Kamionka w Horeckim pcie własność sukcesorów Wattazego. 9) Wieś Sielec w Horeckim pcie własność Feliksa Łepkowskiego. 10) Majątek Korolin i Zapole w Orszańskim powiecie, własność hrabiego Juljusza Strutyńskiego. 11) Majątek Stare Sioło w Mścisławskim pcie, własność Telesfora Sudziłowskiego. 12) Folwark Murowiec i Zieńko-

wszyzna w Mścisławskim pcie, własność Jana Gawryłowicza i 13) Miasteczko Chosławicze i pięć folwarków należące do grafa Michała Sałtykowa.

ANGLJA.

Rozprawy parlamentu w kwestji polskiéj.

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu swéj mowy, p. Hennessy nadmienia, iż Anglja, wprawdzie mimo swej wiedzy, przyczyniła się do rozbioru Polski, udzieliła bowiem 1,200,000 funtów sterlingów królowi Pruskiemu, który żądał ich dla prowadzenia wojny z Francją, a użył rzeczywiście na doprowadzenie do skutku ostatecznego zniszczenia niepodległości Polski.

Następnie w ogólnym zarysie kreśli mówca dzieje Polski po rozbiorze, wspomina usiłowanie lorda Castlereagh na kongresie wiedeńskim, utworzenie królestwa Polskiego pod berłem Aleksandra I, gwałcenie nadanej i uroczyście zaprzysiężonéj konstytucji, powstanie 1831 r., nadanie przez Mikołaja I. statutu organicznego, który jednak w wykonanie nigdy wprowadzonym nie był, i przechodzi do ostatnich wypadków, dowodząc niemożliwości panowania Rossji w Polsce.

Ubolewa, że w r. 1831 szlachetny lord, stojący na czele rządu, nie chciał połączyć się z Francją dla dania Polsce pomocy; w r. 1855—56 nowa zdarzyła się sposobność, w której Anglja mogła wyzwolić ten kraj nieszczęśliwy. W trzy lata potem z wielkiem zdziwieniem dowiedział się od szlachetnego lorda, iż pomijając krótką depeszę napisaną w tym przedmiocie w 1856 r., w ciągu całéj krymskiéj kampanji żadne depesze tyczące się Polski pomiędzy naszym rządem i innymi zamienione nie były. Izba zdziwi się zapewne, gdy się dowie, że w czasie Krymskiéj wojny depesze takie krążyły pomiędzy Anglją, Francją i Austrją, a ponieważ zatajone były przed krajem, przeczyta z nich wyjątki, zapytując zarazem Rząd, czy są one autentyczne. Posiada kopję depeszy datowanéj z Paryża, 15 Grudnia 1855 r. Minister spraw zagranicznych hrabia Walewski pisze w niéj do ambassadora francuzkiego w Londynie:

„Celem téj depeszy jest zwrócić uwagę Pańską, i za Pańskiém pośrednictwem uwagę Rządu Angielskiego na kwestję, która budzi sprawiedliwie troskliwość Cesarza, i do któréj, bez wątpienia, gabinet londyński nie mniejszą przywiązuje wagę. Chodzi tu o Polskę... Pierwszy artykuł Wiedeńskiego traktatu 1815 r. oświadczając połączenie Księztwa Warszawskiego z Cesarstwem Rossyjskiem, dodaje, że połączoném ono będzie przez swoję Konstytucję pod nazwą Królestwa Polskiego.

Było to w gruncie bardzo niedostateczne wynagrodzenie za niesprawiedliwość podziałów, które zniszczyły Polskę. Prócz tego był to ze strony Rosji akt uznania dla niewzruszonéj zasady Polskiéj narodowości; w rzeczy saméj Królestwo Polskie z swoją Konstytucją, oddzielną administracją, narodową armją, posiadało rzeczywiste gwarancje, jakich nie miały inne rozdzielone prowincje...

Wbrew obietnicom i formalnym zapewnieniom cesarza Mikołaja, Królestwo Polskie wcielone do Rosji, stało się potém tylko prowincją cesarstwa. Traktaty, które zawarowały jego byt polityczny, otwarcie pominięte zostały.

A jednak traktat z 9 Czerwca 1815 r. był wówczas, jako i obecnie aktem całkowicie europejskim, za pomocą którego wszystkie kontraktujące strony zobowiązały się wzajemnie, i każda z nich w szczególności względem wszystkich innych. Francja i Anglja zaprotestowały przeciw takiemu naruszeniu publicznego europejskiego prawa, a jeżeli dla utrzymania ogólnéj spokojności nie zrobiły z niego *casus belli*, obie zastrzegły jednak te prawa, aby się odwołać do nich w okolicznościach, w których będą mogły o nie upomnieć się z większém prawdopodobieństwem powodzenia. Sposobność ta panie hrabio, wkrótce może nastąpić, i nadeszła chwila do zrobienia przygotowań, aby przywrócenie Królestwa Polskiego na podstawie Wiedeńskiego traktatu stać się mogło jednym z najważniejszych warunków w układach o pokój, jak tylko te układy będą już możliwe, a zarazem i główną podstawą pokoju.“

Jakąż była odpowiedź Angielskiego Rządu? Izba nigdy jéj nie otrzymała, a kraj całkiem nie słyszał o niéj. Ale podaną ona jest w liście hrabiego Walewskiego do hrabiego Persigny, z Paryża 15 Października 1855 r. List ten powiada:

„Lord Cowley odczytał mi depeszę swego Rządu w odpowiedzi na tę, którą poleciłem Panu doręczyć, lordowi Clarendon w przedmiocie sytuacji Królestwa Polskiego względnie do traktatów z 1815 r, oznaczających jego legalne warunki, i ewentualnych podstaw przyszłego pokoju. Główny sekretarz stanu do spraw zagranicznych oświadcza, że gabinet angielski nietylko zarówno z nami pragnie, ażeby zobowiązania jakie Rosja względem Polski przyjęła dopełnionemi były, ale owszem, że widzi w całkowitéj niezależności tego kraju najpewniejszą dla Europy zasłonę od nacisku Rosyjskiéj potęgi. W oczach królewskiego Rządu zachodzi to tylko pytanie, czy chwila jest sposobną do przyjęcia zobowiązań traktowania z Rosją jedynie pod warunkiem dopełnienia przez tęż zawarowanych Wiedeńskim traktatem dla Polski stypulacji. Przychodzi nakoniec do téj konkluzji, iżby nie wiążąc sobie rąk, ani nie przywiązując się do szczególnéj linji postępowania, zgodzić się wzajemnie na to, aby korzystając z wypadków, działać w warunkach możności na korzyść Polski.“

W innéj znowu depeszy hrabia Walewski powiada:

„Mówiłem z głównym Sekretarzem Stanu o treści depeszy Waszéj Ekscelencji, z dnia 26 Marca. Zwróciłem jego uwagę na to, że jeżeli w europejskiéj negocjacji, mającéj na celu przywrócenie pokoju z Rosją, żadna wzmianka zrobioną nie będzie co do złamania traktatów, jakiego dopuściła się Rosja, wcielając Królestwo Polskie do swego cesarstwa — a przeciw czemu protestowaliśmy — milczenie nasze może być poczytanem za domniemaną sankcję. za zrzeczenie się dawniejszego naszego protestu. Główny Sekretarz Stanu przyznaje całą doniosłość uwagi, i dodaje, iż pożądanem będzie w odpowiedniéj ku temu chwili uczynić pewne kroki dla poparcia poprzednio objawionéj przez Francję i Anglię opinji co do postąpienia Rosji z Polską w 1831 r.; ale lord Clarendon, ze swéj strony, zrobił mi uwagę, że w chwili obecnéj każdy krok w celu skłonienia Rosji do przywrócenia stanu rzeczy w Polsce z przed 1830 r. byłby niestosownym, i mógłby sprowadzić przykre następstwa.“

Różne Wiadomości.

— W transporcie więźniów wyprawianych w liczbie 500 z Warszawy na Sybir w pierwszym tygodniu Kwietnia r. b. było 300 włościan, o których dzienniki Moskwie zaprzedane piszą, że żadnego udziału w powstaniu nie biorą.

— O powieszonych w Wieluniu 11 Marca r. b. Janie Dąbrowskim, włościaninie ze wsi Cegielni, Józefie Szczepańskim mieszczaninie, Piotrze Bartnikowie żołnierzu; o kapitanie Tarkowskim powieszonym w Radomiu 21 Marca r. b., poruczniku Leopoldzie Monsendzie rozstrzelanym w Radomiu 24 Marca; Nieszokociu rozstrzelanym w Dynaburgu 15 Marca r. b. jak i o wszystkich innych, którzy w roku zeszłym i bieżącym zginęli męczeńską śmiercią z rąk moskali za sprawę narodu i wolności, upraszamy osoby znające ich o szczegóły biograficzne. Pamięć męczenników utrwalona być powinna, ażeby potomność czerpała z niéj zachętę do poświęceń dla dobra publicznego.

— Dnia 20 Kwietnia r. b. odbył się w Pradze pogrzeb Mat. Vàvry, męża zasłużonego w Czechach. Licznie zgromadzona na pogrzebie publiczność oddała cześć zmarłemu.

— Dnia 21 Kwietnia umarł w Śmiechowie pod Pragą Wacław Kremla, doktór praw, główny współ-pracownik dawniéj wychodzącego czasopisma „Brejli.“ Wacław był synem chałupnika we wsi Malinie. Ostatnie lata swojego poczciwego żywota spędził w chorobie i w ubóstwie.

— Około 10 Kwietnia przywieziony został do Pragi p. Antoni Strauch b. redaktor „Humoristických listů.“ Zaaresztowany na granicy Austrji w Bregencji w Tyrolu. Nie wiemy, piszą „Nàrodni Listy“ w jakim celu odbywał podróż p. Strauch po Tyrolu, policji rakuzkiéj wydawać się jednak musi, że uciekał przed wyrokiem więzienia, jaki na niego zapadł za przewinienie prasowe. W Pradze trzymany był naprzód w policji, gdzie go dlugiemi protokółami męczyli, a potém oddany pod sąd. Postępowanie z p. Strauchem w więzieniu jest nieludzkie i surowe. Nikogo do niego niedopuszczają, zadrutowali mu kratę w oknie, źle karmią, na podwórze więzienne wypuszczają ze strażą, która, jak i dozór więzienny, a szczególniéj p. prokurator Jarosz starają się mu dokuczyć.

— Uroczystość Szekspirowska na pamiątkę 300 rocznicy urodzin sławnego poety, odbyła się w Przdze, pomiędzy Czechami z wielką wspaniałością. Czesi mają nie złe tłumaczenia dramatów Szekspira, jego więc arcydzieła są w tym pięknym kraju dobrze znane i oceniane. W repertoarze teatru czeskiego znajdują się najpiękniejsze jego dramata.

Przegląd Polityczny.

W téj chwili rzeczywisty stan sprawy duńsko-niemieckiéj jest następujący: Francja i Anglja proponują oddzielenie księstwa holsztyńskiego i części Szleswigu od Danji, a pozostawienie przy niéj drugiéj części tego ostatniego Księstwa; ukonstytuowanie części oddzielonych od Danji w osobne państwo, niezawisłe, monarchiczno konstytucyjne pod berłem księcia Augustenburg, (który w tym celu ma się jako kandydat przedstawić głosowaniu ludowemu), mające przystąpić do Związku niemieckiego, z zawarowaniem atoli, że na terytorjum nowego państwa nie będzie nigdy mogła być wzniesioną twierdza ani port wojenny.

Państwa niemieckie domagają się przeciwuie odłączenia od Danji całego Szlezwigu aż do Koldyngi, daléj chcą, żeby nowe to państwo zawarło z Prusami ugodę militarną i morską, żeby Rendsburg był twierdzą związkową, a Kiel portem wojennym niemieckim. Nakoniec żeby nie głosowanie powszechne ludności Księstw, ale powaga sejmu niemieckiego w Frankfurcie decydowała o przyszłości ukonstytuowania nowego Księstwa i następstwie tronu.

Danja nakoniec oświadczyła, że wszystkie te propozycje są niepodobnemi do przyjęcia.

Naturalnie, gdyby żadna strona nie chciała nic ustąpić ze swoich żądań, nie byłoby innego sposobu załatwienia téj sprawy, prócz wojny, która w téj nowéj fazie musiałaby kouiecznie przybrać daleko szersze niż dotąd rozmiary, bo niepodobna iżby mocarstwa dotąd neutralne pozostały niemi i nadal.

Ale właśnie ten nieunikniony charakter wojny europejskiéj odejmuje jéj prawie wszelkie szanse. Wojna europejska rozpoczęta dla sprawy duńsko-niemieckiéj obudziłaby niechybnie mnóstwo innych spraw częścią niedojrzałych, częścią utrzymywanych w niemożności wystąpienia, przez ostrożne, wzajemnie wspierające się we wspólnym i indywidualnym interesie, zabiegi wszystkich rządów, które setne mają powody unikania w obecnéj chwili przynajmniéj nowych wstrząśnień, a nadewszystko nowych, nieskończenie kosztownych wojen.

Nie wątpimy więc że dyplomacja nie zaniedba użyć wszelkich możliwych środków, ustąpień, wniosków, perswazji i obietnic, aby tę sprawę spokojnie ukończyć. Anglja, Austrja, Prusy, aż nadto mają interesu przeciwnego wojnie. Danja, pomimo wojowniczego usposobienia w narodzie, bez pewności obcéj pomocy, nie może sama pragnąć wystawiać się na nowe nieszczęścia nie odłączne od wojny. Francja tylko, jak to dotychczasowa jéj prawie bierna postawa w konferencji okazuje, nie jest zdecydowaną co dla niéj może być korzystniejsze, przedłużenie wojny czy przywrócenie pokoju i z téj téż strony tylko pozostaje nam jeszcze niejaka wątpliwość. Napoleon III. jest w téj chwili jak prawie ciągle od lat kilku, nieograniczonym panem sytuacji; dopóki pozwala iść wypadkom swobodnym torem, dopóty one ruszają się w tę lub ową stronę pod wpływem zręczności dyplomatycznéj lub militarnéj siły tego lub owego mocarstwa, ale to tylko dla tego, że cesarz Francuzów czuje, że w każdéj chwili może wstrzymać lub w inną stronę zwrócić bieg wypadków, kiedy to uzna dla swoich interesów potrzebnem i korzystnem.

Dla tego nie mówimy jeszcze stanowczo, że wojna jest niepodobną.

Obrot jaki wzięła konferencja dotąd nie wskazuje wyraźnéj korzyści dla żadnéj ze stron bezpośrednio interesowanych, jedynym dotykalnym jéj rezultatem po dziś dzień jest ciężkie skompromitowanie Anglji, która spowodowała tę konferencję, dotykalnie dla zapewnienia korzystnego rezultatu dla Danji, któréj prawa oparte były na traktacie londyńskim z 1852 r. i dziś nic jeszcze nie wyjednawszy dla swego protegowanego, musiała się upokorzyć dobrowolnem zrzeczeniem się tego fundamentu, który głównie przez nią był zbudowany. Napoleon III. mógł jéj tego upokorzenia oszczędzić, gdyby był od początku stanowczo w obronie traktatu londyńskiego wystąpił. Nie uczynił tego, bo chciał ukarać gabinet londyński, za samolubną jego postawę, w obec odezwy listopadowéj proponującéj kongres, dla ułatwienia wszystkich w zawieszeniu będących spraw europejskich. Jeśli zechce daléj zemstę swoją posunąć, potrzebuje tylko zachować się ujemnie, a wojna powszechna, którą postawił jako konieczny wynik odrzucenia kongresu, przyjdzie do skutku i Anglja wyjdzie na tem najgorzéj.

Żywioły do téj strasznéj wojny gotują się w stu naraz punktach; większa ich część, jeżeli nie wszystka, powstrzymywana jest i może być jeszcze na długo powstrzymaną przez Napoleona III, ale potrzeba tylko jego skinienia, jego woli, aby wybuchły strasznym chaosem, z którego nowy porządek rzeczy wyjść musi.

Kwestja to czasu.

Ale przypuśćmy szanse pokojowego załatwienia sprawy duńsko-niemieckiéj. Czyż i tak era trwałego pokoju zapewnioną jest Europie? czy na długo przynajmniéj? Czy same formy inauguracji tego pokoju nie będą ziarnami przyszłych wstrząśnień.

Ukonstytuowanie nowego Księstwa Szlezwig-Holsztyńskiego oparte na oderwaniu jego składowych części od Danji, które były jéj częściami integralnemi, oderwanie na zasadzie prawa o samorządztwie specjalnych narodowości, siłą wyroku areopagu mocarstw sąsiednich i odległych, uświęconego głosowaniem powszechnem ludowem, czyż nie będzie poważną normą na przyszlość dla innych w podobném położeniu znajdujących się narodowości? Czyż Polska z Litwą i Rusią, Księstwo Poznańskie, Galicja, Węgry, Czechy, Chorwacja, nie będą miały prawa odwołać się prędzéj lub późniéj do tego prawa, istniejącego tak dawno, jak istnieje rozróżnienie narodowości i plemion, ale raz przecie mającego być uświęconem przez konferencję zasiadającą obecnie w Londynie. Czyż prawo podobne może być pisane dla pewnych tylko narodowości? Konferencja nie miała dość przenikliwości i zręczności, aby wybrać inną zasadę do rozstrzygnięcia sprawy duńskiéj i niejedno z mocarstw w niéj reprezentowanych kuje broń, która przeciw niemu może być zręczną ręką zwrócona.

Ostatnie Wiadomości.

Wiedeń, 31 Maja. *Gen.-Corr.* zawiera wiadomości z Londynu, że w kółkach dyplomatycznych uważają byt gabinetu Palmerston-Russel za niezmiernie zagrożony. Niektórzy nawet wróżą, że gabinet ten nie dożyje końca sprawy duńsko-niemieckiéj.

Hamburg, 31 Maja. Depesza telegraficzna z Kiel donosi, że książe Fryderyk Augustenburski dziś popołudniu wyjechał de Berlina i Dolzig.

Londyn, 1 Czerwca. Dzisiejsza *London-Gazette* pisze: Danja zapowiedziała na dzień 23 (zapewnie 13) b. m. rozpoczęcie na nowo blokady, jeżeli konferencje do dnia 12 Czerw. nie osięgną przyjnajmniej wstępnej ugody. *Morning Post* powtarzając tę wiadomość dodaje: Przygotujmy się zatem na ponowienie nieprzyjacielskich działań, bo bardzo prawdopodobnem jest że konferencje skończą się na niczem.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**